# "Coś z dramatu i coś z kabaretu"... GLORIA ARTIS dla Barbary Ahrens-Młynarskiej

***Berno, dnia 11 listopada 2015 roku: Uroczystość wręczenia medalu "Zasłużony Kulturze GLORIA ARTIS" przez ambasadora Rzeczypospolitej Polskiej Jaromira Sokołowskiego*** Barbarze Ahrens-Młynarskiej, przyznanego jej przez minister kultury i dziedzictwa narodowego Małgorzatę Omilanowską za 45-letnią działalność na rzecz promowania kultury polskiej w Szwajcarii.

**P**olacy mieszkający w Szwajcarii wiedzą to najlepiej, nikt przez ostatnie dekady nie zajmował się pielęgnowaniem polskiej kultury na ziemi Helwetów tak, jak Barbara Ahrens-Młynarska. Owszem, przy pomocy wielu, ale gdyby nie jej energia, konsekwencja, talenty organizacyjne, odporność na przeciwieństwa i krytykę, i, *last but not least*, kontakty, nie byłoby tych wszystkich spotkań w ludźmi polskiej kultury i sztuki, które z pewnością wpłynęły na podniesienie jakości życia polskich domów pod szwajcarskim niebem.

**N**iedziela, 13 grudnia 1981 roku, Wojciech Młynarski przygotowuje się do autorskiego recitalu w Domu Polskim w Zurichu. Jak zwykle przyjechał na zaproszenie Barbary, swojej siostry, która od lat mieszka w Bazylei i organizuje w różnych miejscach w Szwajcarii spotkania z polskimi artystami, wśród nich naturalną koleją rzeczy z bratem-satyrykiem. Występ przerodził się w manifestację solidarności z Polską. Od północy w Polsce trwał stan wojenny. Nikt nie wiedział, co to tak naprawdę znaczy, czym się skończy, już sama nazwa budziła grozę, telefony nie działały, media zagraniczne przekazywały hiobowe wieści.

**W** Bernie odbył się przed ambasadą polską marsz protestacyjny szwajcarskiej Polonii oraz solidaryzujących się z nią Szwajcarów. Rozpoczęła się trudna dekada lat 80. Trudna dla Polski, trudna dla Polaków przebywających na stałe czy też czasowo za granicą, kontakty z krajem były utrudnione, wyjazdy pokomplikowały się jeszcze bardziej, niż to było przedtem, gdy oczekiwania na paszporty i wizy trwały tygodniami i nigdy nie było wiadomo, czy podania zostaną rozpatrzone pozytywnie.

**J**erzy Derfel, akompaniator Wojciecha Młynarskiego, tak wspomina występ 13 grudnia: *Przed koncertem w Zurichu /.../ włączamy telewizję, a tam straszliwe wiadomości - o czołgach na ulicach, że Szczypiorski, Wałęsa, Michnik i Geremek w więzieniu /.../ przyjeżdża delegacja "Solidarności", która właśnie wizytowała szwajcarskich związkowców, i prosi: zagrajcie koniecznie. Wojtek zmienia na tę okazję program: jest bardzo poważny, śpiewa "Przetrwamy!", finał koncertu jest fantastyczny ale i smutny zarazem.*

**T**ysiące Polaków "wybrało wtedy wolność", wśród nich także wielu artystów, ale o ile muzykowi łatwiej jest odnaleźć się w obcym kraju, dla poety-satyryka, którego tworzywem jest ojczysty język, a inspiracją wszystko, co dzieje się w społeczeństwie mówiącym tym językiem, jest to decyzja dramatyczna... Choć szwajcarska policja od spraw cudzoziemców z wielką wyrozumiałością zajmowała się polskimi obywatelami, umożliwiała przedłużenie pobytu, pomagała w znalezieniu lokum i pracy. Jerzy Derfel, który był w Szwajcarii z żoną, na razie został, wrócili w kwietniu. Wojciech Młynarski wrócił już 27 stycznia 1982. Jak się okazało, było to ostatnie lotnicze połączenie do Warszawy - okrężną drogą przez pół Europy - przed zamknięciem granic trwającym do kwietnia właśnie.

**A** dla jego siostry rozpoczął się czas wzmożonej aktywności na rzecz sprowadzania twórców kultury polskiej do Szwajcarii. Dla wielu Polaków na wiele lat jedynego kontaktu z polską kulturą. Schyłkowe lata PRL-u to był okres dojeżdżania polskich artystów do publiczności w najodleglejszych miejscach w świecie. Już przedtem tak było, ale w latach 80. bardzo się wzmogło, ludzie byli głodni kontaktu ze wszystkim, co polskie, przejęci tym, co dzieje się w ich ojczyźnie, do której wjazd do 1989 roku był utrudniony, a dla wielu z powodu ich sytuacji prawno-politycznej niemożliwy.

**P**lusem dodatnim, że złożę tu ukłon w stronę naszego laureata Pokojowej Nagrody Nobla 1983, było to, że kurs złotówki był śmiesznie niski, co znaczyło, że honoraria dla artystów przeliczane na waluty obce były nieznaczne. Oczywiście koszta ich przyjazdu czy przelotu oraz pobytu były w całości pokrywane przez organizatora. Przenocowywani byli najczęściej prywatnie, dziś rzecz raczej nie do pomyślenia.

**B**arbara najpierw ściągała polskich twórców kultury we współpracy z Domem Polskim w Zurichu, energicznie prowadzonym przez redaktora Tadeusza Wojnarskiego (redaktora polonijnego miesięcznika), a od końca 1986 roku w założonym przez siebie Klubie Miłośników Żywego Słowa zapraszają cym regularnie cztery razy w roku artystów sceny i estrady, dziennikarzy i pisarzy, muzyków i wokalistów. Kanapka, na której nocowali w pokoju gościnnym jej domu (i Uwego, jej drugiego męża), powinna się nazywać "łoże mistrzów". Nocowali na niej sami najwięksi: Zofia Kucówna, Irena Kwiatkowska, Barbara Wachowicz, Gustaw Holoubek, Tadeusz Łomnicki, Stefan Kisielewski, Agnieszka Osiecka, Andrzej Łapicki, Ryszard Kapuściński, Tadeusz Konwicki, Ryszarda Hanin, Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Erwin Axer, Krzysztof Zanussi, Stefan Chwin, Olga Tokarczuk... żeby wymienić tylko niektórych.

**K**ażde z tych wydarzeń, czy był to wieloosobowy spektakl teatralny, czy kameralne spotkanie z jednym tylko gościem Klubu, dla nas, Polaków zamieszkałych w Szwajcarii, było prawdziwym świętem, w końcu nikt z góry nie mógł przewidzieć, jakie ogromne zmiany geopolityczne szykuje czas. W tych niepewnych dla Polski latach 80., gdy założenie telefonu stacjonarnego graniczyło z cudem, nie było jeszcze oczywiście Telewizji Polonia, a tym bardziej innych kanałów telewizyjnych przesyłanych drogą satelitarną, globalny Internet istniał w sferze idei dopiero pączkujących w głowach informatyków, wszechobecne telefony komórkowe w książkach Science Fiction... dziś to trudne do wyobrażenia, ale tak było i było to całkiem niedawno.

**N**ie było jeszcze polskiego kapitalizmu i jego zalet, nie było też i jego wad. Dziś koszty sprowadzania spektaklu są tak wysokie, że bez sponsorów byłoby to po prostu niewykonalne, same dochody z biletów nie wystarczają - tu podziękowania dla nich. W latach 80. Barbara musiała się wprawdzie dobrze nagimnastykować, żeby skalkulować takie przedsięwzięcie, ale mogła zaoszczędzić na kosztach hotelu, podejmując zaproszonych gości prywatnie, a także na względnie niewysokich wynagrodzeniach dzięki korzystnemu przelicznikowi.

**A**le czy to do 1989 roku, czy w latach 90., gdy nowy system wypierał stary, czy też po roku 2000, gdy stary system przeszedł definitywnie do przeszłości, Basia konsekwentnie realizowała swoje posłannictwo i tak już przez 45 lat, choć różnią się uwarunkowania i oczekiwania. Jak się bowiem okazało, zapotrzebowanie na kontakt z żywą kulturą istnieje wśród mieszkających za granicą Polaków nadal mimo telewizji, Internetu, komórek itd. Sprowadzenie 149 spektakli teatralnych, występów estradowych, koncertów, spotkań z twórcami kultury, to ogromny dorobek w *dossier* jednej osoby.

**J**ak to się stało, że Barbara, z wykształcenia aktorka prowadząca w Bazylei Szkołę Estetyki Ruchu, stała się ambasadorką polskiej kultury? Że tyle czasu i energii poświęciła na działalność wprawdzie w swym końcowym efekcie pożyteczną i piękną, jeśli wziąć pod uwagę wdzięczność polskiej publiczności i chętnie odwiedzających Szwajcarię twórców kultury, ale też niełatwej, bo połączonej z przezwyciężaniem trudności organizacyjnych z jednej strony i międzyludzkich - artyści to skomplikowani indywidualiści - z drugiej?

**W** połowie lat 60. Basia była młodą aktorką zaangażowaną w Teatrze Narodowym. Siostra gwiazdy piosenki satyrycznej, stryjeczna wnuczka współzałożyciela i dyrektora Warszawskiej Filharmonii Emila Młynarskiego, światowej sławy pianistę Artura Rubinsteina nazywająca swoim wujem, chciała po prostu pracować w swoim zawodzie zapatrzona w starszych od siebie artystów, mistrzów sceny, estrady, czy telewizji, kolegów brata. Trudno doprawdy o lepszą sytuację wyjściową dla artystycznej kariery. I trudno o gorszy ruch, niż decyzja o emigracji i zaczynaniu wszystkiego od początku z nauczeniem się języka obcego na dzień dobry.

**N**a dzień dobry, czyli na bogobojne protestanckie "Grüezi" ("Grüssgott", "Niech będzie pochwalony...") w pracowitej i mało artystycznej Szwajcarii. Dziś wielkie szwajcarskie miasta, Zurich, Genewa, Bazylea, to kwitnące

centra międzynarodowej kultury, wtedy były to miasta o surowym mieszczańskim kodeksie "*ora et labora*". Tymczasem w Polsce lat 60. wprawdzie materialnie powodziło się ludziom gorzej, za to życie artystyczne kwitło. Na przekór cenzurze i polityce. Bycie artystą, aktorem, aktorką to było marzenie wielu i szczęśliwym losem nielicznych. Młoda Basia należała do wybrańców.

**W** 1965 roku ukończyła warszawską PWST. Zaprosił ją do swojego teatru "sam" Adam Hanuszkiewicz. W 1966 roku znalazła się na okładce "Zwierciadła". Doskonały start na gwiazdę. A gwiazda wtedy jeszcze się nie zdemokratyzowała, jeszcze była gwiazdą na niedościgłym firmamencie, kimś wyjątkowym.

**A**le angaż w teatrze mistrza okazał się pułapką. Barbara wystąpiła w wielu programach telewizyjnych, lecz na scenie grała głównie tłum. I choć zdarzały się też bardziej znaczące role, młoda aktorka czuła, że nie wykorzystuje swojego potencjału. Kiedy więc otworzyła się przed nią szansa wyjazdu na Festiwal Teatralny w Avignon, skwapliwie z niej skorzystała... To był krótki pobyt z trwającymi do dziś konsekwencjami, osiedleniem się w Szwajcarii.

**I** tak to się zaczęło. Basia przeszła przez wszystkie etapy emigranckiego przystosowywania się. Nauczyła się języka. Udało jej się znaleźć sobie taki zawód, który nie był wprawdzie twórczym kreowaniem ról na scenie, ale jakoś się z zawodem aktora zazębiał, "estetyka ruchu" to też praca swoim ciałem. Stworzyła wokół siebie swoje środowisko, polsko-szwajcarskie z nieznaczną, ale jakże ważną domieszką niemieckiej - od 1986 roku Barbara jest żoną biznesmena niemieckiego mieszkającego w Bazylei.

**A** to, czego jej brakowało, kontaktu z polską kulturą, nie zaniedbała oferując to także innym. Zapraszała na występy brata, zapraszała jego koleżanki i kolegów i tak to się zaczęło nakręcać. A Basia rozkręcać. Z tęsknoty do języka polskiego zaczęła też tworzyć sama. Wiersze, które pisała do szuflady, odkrył jeden z jej znakomitych gości i przyjaciół, Gustaw Holoubek. Mistrz sceny zaszczycił inauguracyjne spotkanie Klubu Literackiego 6 grudnia 1986 roku.

**N**ie minęło dużo czasu, a wiersze doczekały się nie tylko polskiego wydania, ale i muzycznego spektaklu w polskiej telewizji z muzyką Włodzimierza Nahornego w reżyserii Anny Minkiewicz. Bo właśnie zawitała w Polsce długo wyglądana wolność i między Polską a Polakami z zagranicy zaczęła się ściślejsza współpraca. Wystąpiła w nim sama autorka oraz jej koleżanki: Halina Kunicka, Łucja Prus, Magda Zawadzka, Ewa Wiśniewska. W widowisku zatytułownym "Kuchenka" do tekstów Basi padają takie jej słowa:

*Weź kilka listów niewysłanych.*
*Weź parę nocy nieprzespanych.*
*Pytania weź bez odpowiedzi,*
*gniewne spojrzenia, ostre słowa.*
*Zalej je łzami, zamknij w wekach*
*i zacznij, zacznij żyć od nowa.*

**"Z**acznij**,** zacznij żyć od nowa" to motto, które prowadzi Basię przez życie. Niejeden by się załamał wobec trudności z polskimi urzędami paszportowymi, z ZAiKS-em, z kapryśnymi artystami, z Polonią czasami zgodną i jednomyślną, ale częściej spierającą się o byle głupstwo. Ale nie Basia! Przez te wszystkie lata i społeczne nastroje Basia dbała o najwyższy poziom spotkań w swoim Klubie. Profesor Aleksander Bardini, znakomity gość Klubu 6 czerwca 1991 roku, zapytany o różnicę między kulturą masową a „wysoką” powiedział:

***"...w** tak zwanej kulturze masowej mamy do czynienia z naturalnym, powiedziałbym, z fizykalnie naturalnym faktem pewnego rozcieńczenia jakości, bo kultura ta musi być pomyślana jako rzecz, którą każdy może wchłonąć. Wchodzi ona wszystkimi drogami w człowieka, a więc nie jest to proces, w którym następuje pewna koncentracja bazująca na wiedzy, wrażliwości, na znajomości przykładów czasów poprzednich. Kultura ta działa wprost. Ona nie przechodzi przez bardzo skomplikowany aparat odbiorczy – przychodzi, wychodzi, była, jest, nie ma”.*

**"C**hoć i w kulturze masowej zdarzają się arcydzieła", szybko się skorygował. Basi najbardziej chodzi o "arcydzieła" wszelakie. I o przechowywanie w pamięci "przykładów czasów poprzednich", rzecz niezwykle ważna właśnie na emigracji, gdzie łatwiej o zapomnienie lub choćby tylko zaniedbanie własnej kultury niż w swoim własnym kraju.

**Wojciech Młynarski** w wierszu, którego wers jest tytułem tego tekstu napisał:

*(...) Jesteś w drodze do celu,*
*piękno celu czujesz*
*i jakoś się nad sobą*
*wcale nie litujesz (dziwne).*

*Więc mózgów ścieżki gracuj,*
*gdy wzejdzie świt blady.*
*Nie lituj się i pracuj*
*nie ma innej rady!*

*P.S. A jest w tym coś z dramatu*
*i coś z kabaretu,*
*pracować dla Polaków*
*pod niebem Helwetów.**

*

**Barbara Ahrens-Młynarska** jest autorką tomiku wierszy "Dzikie łubiny" (Krajowa Agencja Wydawnicza, Lublin 1991), wspomnień "Zielnik Rodzinny" (Oficyna Wydawnicza "Rytm", Warszawa 1998), oraz opowieści o swojej matce Magdalenie Młynarskiej z domu Zdziechowskiej pt. "Jak się ta miłość nazywa..." w wydaniu zbiorowym pt. "Nasze Mamy" (przez Stowarzyszenie "Na Pięknym Brzegu", Warszawa 2015).

Po 1989 roku wystąpiła w telewizyjnych spektaklach muzycznych "Wiersze niewiersze", "Kuchenka" (1989), i "Niezupełnie późna jesień" (1991) do własnych tekstów i muzyki Włodzimierza Nahornego, w reżyserii Anny Minkiewicz.

15 listopada 1997 roku została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski "Polonia Restituta" przyznanym jej przez prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego.

*Cytat wspomnienia Jerzego Derfla z: "Dookoła Wojtek. Opowieść o Wojciechu Młynarskim" Dariusza Michalskiego (wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2008)*

**wpis Wojciecha Młynarskiego do Księgi Pamiątkowej Klubu po recitalu 3 grudnia 2001*

*

Poniżej zdjęcia Basi z pewnej naszej fotograficznej zabawy w jej domu i ogródku na przełomie tysiącleci, oraz różni goście Klubu w moim obiektywie, lista jest niepełna, zdjęcia mam częściowo w kartonach, do których nie mam łatwego dostępu, jak wypłyną, dołączę (galeria zdjęć nie jest ułożona chronologicznie). Oczywiście prezydenci RP nie byli gości Klubu, a miasta Berna, dołączam zdjęcia, jako że są historyczne: z prezydentam Aleksandrem Kwaśniewskim, gościem w Bernie w roku 2002, Barbara i Uwe Ahrens, z prezydentem Lechem Wałęsą, gościem w Bernie w 2013 roku Barbara Ahrens i młodziutka pianistka Zosia Grzelak, która zagrała na powitanie prezydenta.

wszyscy goście Klubu w archiwum strony Basi "Słowo i Muzyka"

*(na ostatnim zdjęciu ja z moim mężem Martinem na spotkaniu Klubu w grudniu 1997 roku, fot. Alicja Zawadzka)*